Nr. 8. Kraków, niedziela, 11. stycznia 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedynczy 3 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

† OJCIEC WACŁAW.



Ze szkicu robionego w r. 1898.

† Ojciec Wacław.

Kraków, 10. stycznia.

Kto w Krakowie nie znał ojca Wacława, kto, raz zobaczywszy tę postać wysoką, spowitą w bronzowy habit kapucyński z twarzą pogodną, okraszoną łagodnym uśmiechem, nie zapamiętał jej już na zawsze; kto, zapoznawszy się z nim choćby chwilowo, przelotnie tylko, nie nabrał dlań głębokiego szacunku, poważania, jakiem nigdy nie darzy się pierwszego lepszego człowieka?..

Kto nie wie, kim był ojciec Wacław niech pospieszy tylko do kościoła OO. Kapucynów: przed furtą klasztorną tłoczą się ubodzy, a wieść, że ojciec Wacław umarł, smutkiem okrywa ich twarze, bo ten ojciec Wacław był dla nich prawdziwym ojcem, opiekunem i doradcą, bo ten ojciec Wacław nie zdawkowem słowem politowania, ale czynem pomagał im w walce z losem i nędzą, a działał zawsze tak cicho, tak spokojnie i prosto, że, chociaż błogosławiono go i czczono za to, niemyślano jednak, aby spełniał coś więcej, niż tylko swój obowiązek!...

Kto nie wie, kim był ojciec Wacław, niech przypomni sobie, że od szeregu lat nie było w naszym mieście uroczystości narodowej, nie było prawie nabożeństwa, święcącego jakąś rocznicę naszej historyi, abyśmy nie widzieli na kazalnicy wysokiej postaci skromnego mnicha, z białą jak śnieg brodą, który głosił miłość Bożą, nawoływał do zgody i wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny, a zamiast miotać gromy potępienia na grzeszną ludzkość, miał dla niej zawsze dobrotliwe, łagodne słowo, litość i współczucie...

Tym wyrozumiałym doradcą ludu, był właśnie zmarły wczoraj ojciec Wacław...

A może jeszcze powie ktoś, że nie wie, kim był ojciec Wacław? Na to odpowiedzieć mu można, że był on człowiekiem wielkiej, mrówczej pracy, niestrudzonym pracownikiem na każdem polu. Na półkach księgarskich leżą stosy prac historycznych Edwarda z Sulgostowa (taki przybrał pseudonim) — a z nich wszystkich przebija się ta sama cecha charakterystyczna, jaka znaczyła cały bieg jego żywota: miłość ku Bogu, miłość ku ludziom, prostota i sumienność!...

* * *

Na ścianach kościołów krakowskich pokazały się wczoraj popołudniu plakaty:

> †
>
> **O. Wacław Nowakowski**
>
> z Zakonu OO. Kapucynów, Wikary,
>
> przeżywszy lat 73, Kapłaństwa lat 22, w Zakonie 42, z tego kilkanaście lat na Syberyi, po długich i dolegliwych cierpieniach, opatrzony Świętymi Sakramentami zasnął w Panu dnia 9. stycznia 1903 roku.
>
> **Nabożeństwo żałobne**
>
> rozpocznie się w poniedziałek dnia 12. stycznia o godzinie 8 rano, poczem nastąpi eksportacya zwłok na miejsce wiecznego spoczynku.
>
> Konwent OO. Kapucynów zaprasza na ten smutny obrzęd WW. Duchowieństwo i pobożnych Wiernych.

Tyle o ojcu Wacławie powiedziały klasztorne skromne plakaty. My z swojej strony dodamy jeszcze bodaj ogólny szkic życia tego zacnego kapłana.

Edward Nowakowski, który z habitem zakonnym przybrał imię Wacława, urodził się w Bobrówce na Ukrainie (dawne województwo Czernichowskie) 19 lipca r. 1829, a więc na parę lat przed wybuchem listopadowego powstania. Dzieciną małą był jeszcze, gdy rodzinna kraina tonęła w potokach krwi, gdy przed oczyma jego przewijały się barwne mundury polskich pułków i ponure stroje sług cara, gdy o uszy jego obijały się okrzyki kozactwa i cicha gorąca modlitwa matki, niesiona przed tron Boski za Ojczyznę...

Do szkół uczęszczał młody Nowakowski w Krzemieńcu. Zaraz po ich ukończeniu nieżapomniany Konstanty Swidziński zrobił go stróżem swych zbiorów bibliotecznych i archiwalnych w Sulgostowie. Swidziński umarł, zapisawszy swe zbiory Aleksandrowi Wielopolskiemu, któremu w listach i kodycylach wyjaśnił, jak pragnie mieć zbiory utrzymane, na co przeznaczał dochód z dóbr swoich. Ale Wielopolski nie uszanował woli zmarłego, i trzymając się litery testamentu, uważał się za właściciela dóbr i zbiorów, któremu wolno z nimi robić co mu się podoba. Głośny proces, jaki z tego wynikł, zwrócił całą opinię przeciw Wielopolskiemu i był przyczyną nieufności społeczeństwa do tego człowieka samolubnego i despotycznego, kiedy danem mu było odegrać rolę polityczną. Kto wie, czy ten proces nie zaważył na szali losów narodowych — czy bez niego nie byłby Wielopolski osamotniony na swem stanowisku, czego znowu następstwem był rok 1863.

Nowakowski, stojący po stronie przeciwnej margrabiemu, utracił swoje miejsce. Może odtąd, po poznaniu buty i egoizmu magnatów, wzmocniła się jego niechęć do oligarchii, może to było źródło jego szczerych polskich przekonań demokratycznych.

Zetknąwszy się tak wcześnie z brzydotą ludzką, postanowił Nowakowski zostać sługą ołtarza. 11. czerwca r. 1860 przyoblekł habit zakonny w Lubartowie. Powstanie styczniowe zastało go w Lublinie klerykiem. W powstaniu tem brał czynny udział, a chociaż nie stanął z bronią w ręku naprzeciw nieprzyjaciela, choć jako kleryk nie mógł pełnić zadań kapelana jakiegoś oddziału, to jednak zasłużył się wielce, przyjmując na swe barki wykonanie całego szeregu tajnych misyj i zleceń, zwłaszcza w stosunku do oddziału, który operował w lubelskiem pod wodzą brata jego Karola Nowakowskiego.

Nie długo jednak pozwolono mu służyć narodowej sprawie, bo niebawem w ręce Moskali wpadły wszystkie papiery i korespondencye, jawny dowód „niebłagonadiożności" zmarłego.

Z za furty klasztornej powleczono ojca Wacława do turmy, a na wyrok nie kazano mu długo czekać: został po kilku przesłuchaniach skazany na śmierć i dzięki tylko wstawieniu się za nim hr. Zamojskiej zamieniono mu karę śmierci na zsyłkę do Irkucka. Podczas pochodu na Sybir, spotkał się na etapie ze skazanym do ciężkich robót bratem swoim Karolem. Czując się od brata silniejszym, przekupił przyszły ojciec Wacław kapitana prowadzącego oddział wygnańców i zamienił się z bratem. Karol poszedł „na posielenie", a ojciec Wacław do kopalń w Usoli.

Dwanaście ciężkich lat spłynęło mu z dala od ziemi ojczystej, aż wreszcie aktem amnestyi dozwolono mu opuścić Irkuck, wzbraniając naturalnie zamieszkania w Warszawie, Wilnie i Kijowie...

Ojciec Wacław, korzystając z pozwolenia, przeniósł się do Odessy, a stąd przez Winnicę i Galicyę wyemigrował do Francyi, aby w Paryżu przywdziać znów mniszą sukienkę i przybyć do Krakowa.

W r. 1880 w mieście naszem książę biskup krakowski, ks. Dunajewski, udzielił mu święceń kapłańskich i od tego czasu ojciec Wacław rozpoczął tu swą zbożną pracę w winnicy Pańskiej jako spowiednik i kaznodzieja.

Powaga jego była tak wielką, że garnęli się do niego nawet ludzie innych przekonań politycznych. U szczerego demokraty, u przeciwnika wszelkiej „ugody", u człowieka, jak się to dziś mówi, zarażonego szowinizmem narodowym, spowiadał się stale Józef Szujski i jego też wezwał przed śmiercią do swego łoża dla pojednania się z Bogiem.

Skromny, cichy, niegoniący za urzędami i godnościami zakonnemi, o ile nie strawił czasu na służbie Bożej, lub na uczynkach miłosiernych, poświęcał się literaturze kościelnej i historycznej. Z pod pióra jego wyszedł szereg dzieł takiej wartości jak „Polska w r. 1794", „Częstochowa w obrazach", „Warszawa", dzieło trzytomowe, które podpisał pseudonimem tow. syberyjskiej niedoli Bronisława Szwarcego i ostatnia praca „O cudownych obrazach w Polsce Przenajświętszej Matki Bożej, wiadomości historyczne, bibliograficzne i ikonograficzne". O wartości tego dzieła świadczy najlepiej fakt, że na kongresie sodalisów w Fryburgu, przyznano za nie zmarłemu złoty medal.

Medal ten w formie krzyża z białej emalii na złotym podkładzie ma w środku owalną miniaturę złotą Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia na ciemnoniebieskiem tle, okoloną napisem: *Mater Misericordiae.* Z drugiej strony widać napis: *Leo XIII. Reg. Friburg MCMII.*

* * *

W t. zw. krużgankach loretańskich kościółka OO. Kapucynów, na skromnym niskim katafalku przysłoniętym grubym kirem w prostej drewnianej trumnie, okolonej wieńcem sześciu świec, spoczywa ciało ojca Wacława....

Niema tu śladu światowej pychy i wystawności, niema wcale bogatych wieńców, zdobnych w drogie szarfy o złoconych napisach, niema zieloności....

W kącie kapliczki braciszek klasztorny szepce cicho pacierze i to wszystko — wszystko....

* * *

Jak ciche było życie ojca Wacława, taką była i śmierć jego.

Przedwczoraj czuł, że jest z nim coraz gorzej, że śmierć wnet zapuka do jego celki, lecz pragnął jeszcze bodaj raz odprawić mszę św. i prosił jednego z zakonnej braci, aby w cichości przed ks. gwardyanem i prowincyałem przygotował mu potrzebny strój i aparaty tak, by przed siódmą rano mógł w kapliczce tuż obok swej celi odprawić mszę św. Ale niestety nie mógł tego dokonać, bo w nocy stan zdrowia pogorszył się znacznie. Wśród boleści i kurczy żołądkowych spędził zacny kapłan całą noc, otoczony pieczą ks. gwardyana i dwu braci... O godzinie szóstej rano zaczęło się konanie. U łoża zmarłego zgromadził się cały konwent, a w kościele ks. prowincyał odprawił mszę św. za konającego.

O siódmej ojciec Wacław stracił przytomność; przestał jęczeć i uskarżać się na bóle, oddychał coraz ciszej, coraz wolniej....

Ojcowie Kapucyi wśród modłów prawie nie zauważyli tej chwili, w której wydał



Zwłoki O. Wacława na katafalku.

ostatnie tchnienie, tak cicho i spokojnie zasnął na wieki...

Kraków wiele stracił w ojcu Wacławie: ubodzy ojca i opiekuna, wierni kaznodzieję spowiednika a kapłana wielkich cnót i pobożności, klasztor zaś najskromniejszego, ale najpracowitszego członka konwentu.....

Przegląd prasy.

„Kuryer Warszawski" zamieszcza artykuł Walerego Gostomskiego p. t. „Pan" i „Wy", w którym przemawia za powrotem do tej drugiej formy.

Wiadomo, pisze p. W. G., że za czasów piastowskich i jagiellońskich była u nas w powszechnem użyciu rozmowy towarzyskiej forma „wy", do dziś dnia wśród ludu wiernie przechowana. Dopiero w epoce saskiej, gdy szlachta nasza poczęła niepomiernie nosa zadzierać, a w jej obrębie jedni nad drugich jęli się piąć, racząc się nawzajem pełnemi obłudy, a tak niesmacznemi w swem służalczem uniżeniu, grzecznościami, wtedy dopiero poczęto sobie też wzajemnie „panować". Mówiono: szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, a ponieważ wojewoda był panem z rzeczy i z imienia, więc i lada chudopachołek chciał być panem, choćby z imienia choćby z racyi jakiegoś nic nieznaczącego urzędnika ziemskiego, lub fikcyjnych zaszczytów rodowych, o których przeróżne legendy herbowe troje dziwów rozpowiadały, wywodząc parantele aż z senatu rzymskiego, a nawet z arki Noego. Tytułomania zapanowała nad całą szlachecką Polską. Mowa potoczna i piśmienna zaroiła się od różnych panów, imci panów, dobrodziejów: mości dobrodziejów, wielmożnych mości dobrodziejów, jaśnie wielmożnych mości dobrodziejów etc. etc. I tak pozostało aż do schyłku istnienia dawnej rzeczypospolitej.

Z jej upadkiem upadły też urzędy i za-

Przybywam na karnawał...

(Notatka historyczno-karnawałowa)

Działo się to właśnie rok temu. W dzisiejszych czasach bardzo rozwiniętych studyów historycznych nie powinno się to nikomu wydać nieprzyzwoitem, że poruszam temat tak daleki od aktualności.

Siedziałem w swoim gabinecie, gdy mocne szarpnięcie dzwonka dało mi do zrozumienia, że przybywa gość o temperamencie hiszpańskim.

— Doskonale — pomyślałem sobie — lubię ludzi gorących. Ci najlepiej pasują do mego usposobienia.

Wszedł Ludwik, stary przyjaciel z prowincyi. Miał na sobie paltot zimowy, na paltocie futro, a na futrze burkę. Nogi jego obute były w przyzwoitych rozmiarów buty wojłokowe, na których — najwidoczniej już gwoli zadowolenia wymagań elegancyi — spoczywały kalosze, pokryte grubą warstwą błota.

Obrzuciłem Ludwika spojrzeniem i uspokoiłem się. Widocznie nie przeziębił się w drodze, o co wogóle zresztą nie trudno ludziom o małej rozwadze, a dużem zaufaniu w swe zdrowie.

Ludwik rzekł:

— Będę u ciebie mieszkał, kochany Bolku. Nie obawiaj się, niedługo, najwyżej 6 tygodni. Przybywam na karnawał, bo będę się żenił.

— Tylko 6 tygodni — zawołałem. — Ależ mój drogi, możesz nawet siedem. Marzyłem o twoim przyjeździe.

— Nic, na sześć, ani na jeden więcej — odparł z naciskiem. — Przedewszystkiem nie chcę ci przeszkadzać, bo wiem, jak jesteście zajęci, zapracowani i jak wam jest potrzebny spokój w domu.

To mówiąc, Ludwik—ciągle jeszcze w kaloszach — począł rozkładać swoje ubranie po moim gabinecie. Burkę ulokował na szafie bibliotecznej, futro rzucił na łóżko, a buty wojłokowe na okno. Kalosze, najcenniejszy szczegół garderoby Ludwika, spoczęły na mojem biurku.

Byłem serdecznie ucieszony taką swobodą starego przyjaciela. Uścisnąłem go namiętnie, pytając:

— Więc przybywasz się żenić? Bardzo dobrze czynisz. Niema, jak stan kawalerski, ale po nim powinien następować zawsze stan małżeński. Albowiem tylko w małżeństwie rozwijają się te cnoty, które...

— Tere — fere — przerwał Ludwik — już to znam wszystko. Chcę się żenić, bo się chcę żenić. Nie myślę o żadnych cnotach. A przyjechałem do was, aby sobie wybrać żonę według gustu. Chwała Bogu, jest ich tutaj dosyć.

— O! — krzyknąłem — jest wybór, bardzo ładny asortyment. Możesz wybierać, jak w sklepie norymberskim. Blondynki z czarnemi oczyma i brunetki z białemi, blondynko-brunetki, wysokie, niskie i średnie, szczupłe, chude i bardzo tęgie (są po 300 funtów, jak ciebie kocham), dekadentki i emancypantki, filisterki i bigotki, słowem na każdy smak i na każdy temperament. Ty, Ludwiku, zasługujesz na...

— Na szczupłą szatynkę — przerwał Ludwik — właśnie tak samo myślałem. Takiej też będę szukał.

Minęło kilka dni. W ciągu tego krótkiego dla filozofa, ale dla mnie poważnego przeciągu czasu, charakter mego mieszkania zmienił się całkowicie. Surowy gabinet publicysty przeobraził się pod czarodziejską ręką Ludwika w skład starych krawatów, pomady węgierskiej do wąsów i terpentyny do wywabiania stearyny z fraka. Gdy patrzyłem na to, stawały mi się zrozumiałemi napomknienia historyków o żywym temperamencie Atylli. Ponieważ miałem wzbroniony wstęp

szczyty publiczne, oraz związane z niemi tytuły. Przez pewien czas tułały się jeszcze dalekie ich echa. Ostatecznie echa te musiały przycichnąć. Rody, uprzywilejowane przez bogactwo, stanowisko i znaczenie pocieszały się licznemi „hrabstwami“ zagranicznemi. Ale skąd mieli zaczerpnąć pociechy niezliczeni potomkowie różnych imć panów „wielmożnych i urodzonych, a do złotych swobód wzwyczajonych?“ Pozostało im za całą pociechę owo gołe „pan“ i owa, zazwyczaj niewiele mogąca lub zgoła nie mogąca „wielmożność“. Ponieważ zaś z postępem demokratyzacyi społeczeństwa rozliczni „nieurodzeni“ zrównali się z „urodzonymi“, więc stopniowo owe „państwo“ przeszło w ich prawowite dziedzictwo i w swem nadmiernem, niepraktykowanem w żadnym innym języku rozpanoszeniu się, stało się istną zakałą naszej mowy.

Czyż nie czas byłby już pozbyć się jej nareszcie?

Ktoś może powiedzieć, że podobne żądanie jest oczywistą przesadą, robieniem z muchy słonia, że przecież ten niewinny przeżytek językowy nic nikomu nie szkodzi i na usposobienia ludzkie wpływu żadnego nie wywiera. Ależ nie chodzi mi tu bezpośrednio o względy moralne lub społeczne, lecz po prostu o estetykę naszej mowy, której owo ciągłe i bezpotrzebne tytułowanie się wzajemne niewątpliwą ujmę przynosi.

Język nasz w epoce saskiej pełen był pompatycznej napuszystości, która i w życiu ówczesnem przemożnie panowała i następnie za czasów stanisławowskich pozbył się jej w literaturze, ale zachował ją w mowie potocznej, bo zachowało ją w owym czasie i życie potoczne zacofanego ogółu szlacheckiego. W późniejszych epokach język oczyszczał się wciąż, upraszczał, a zarazem wzbogacał się i upiększał. W literaturze oddawna już ani śladu właściwych mu niegdyś złych nałogów, ale w mowie potocznej do dziś dnia to i owo z nich pozostało, w tytułach, w niektórych (coraz rzadziej używanych) formułach grzeczności, a głównie w owym nieszczęśliwym „panie“, którym każdy z nas z konieczności co kilka słów w rozmowie musi się posługiwać. Czy to są tylko przeżytki językowe? Sądzę, że odpowiadają one mniej lub więcej pewnym przeżytkom obyczajowym, które, pomimo wszelkich zmian w usposobieniu i charakterze narodowym, dotąd po dawnej szlachecczyźnie nam pozostały. Ale prędzej czy później muszą one wobec zmienionych warunków życiowych uledz zanikowi, a z niemi razem muszą zanikać odpowiadające im właściwości mowy potocznej.

Na tem opieram moje przekonanie, że „pan“ i „pani“, jako stale i ciągle używane zwroty mowy nie będą nam wiecznie panowały i prędzej czy później będą musiały ustąpić miejsca formie „Wy“, której używali nasi praojcowie w owych czasach, gdy Polska była w pełnym rozkwicie swych sił, której obecnie używa nasz lud, owa główna, kto wie, czy nie jedyna podwalina naszej przyszłości i która wreszcie w analogicznych formach innych języków używana jest przez cały świat ucywilizowany.

Już teraz (szczególnie wśród ludzi związanych stosunkami koleżeństwa lub zawodu) daje się spostrzedz coraz wyraźniej występująca dążność w kierunku omawianej tu, a z wielu względów tak pożądanej zmiany. Sądzę, że dążność ta z biegiem czasu coraz silniej i coraz powszechniej rozwijać się będzie wpośród ogółu naszej inteligencyi i prędzej czy później sprawi nie wprowadzenie nowej, lecz przywrócenie dawnej formy językowej, przez ogromną większość naszego narodu stale i nieprzerwanie używanej, a przez pewną jego część, pod wpływem szczególnych warunków życiowych, czasowo zaniechanej, lecz nigdy całkowicie nie zatraconej.

Wiadomości polityczne.

— Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego poseł Franciszek Kossuth prosił prezydenta ministrów Szella, ażeby udzielił Izbie wyjaśnień co do ugody, zawartej pomiędzy Austryą a Węgrami. Rząd jego zdaniem przekracza dopuszczalne granice rezerwy i otacza się bezprzykładną tajemniczością. Mówca sądzi, że prezydent ministrów nie powinien był obradować z gabinetem austryackim skoro ugoda, zawarta pomiędzy Banffym a Badenim nie była przez Austryę powołaną do życia, podczas gdy rząd węgierski na podstawie tych obrad stworzył ustawę. Jest słusłuszną obawą, że Körber Nr. II nie będzie respektował ugody, zawartej przez Körbera Nr. I, tak jak Körber nie respektował ugody, zawartej z Badenim, lecz wziął za podstawę ugodę zawartą jeszcze przez jeden z dawniejszych rządów. Pos. Kossuth w dalszym ciągu swych wywodów zaznaczył jeszcze, że nie wie, czy większość Izby będzie głosowała za ugodą, zanim dr. Körber nie zapewni przyjęcia tejże ugody w parlamencie austryackim. Gdyby jednakże większość mimo to miała głosować za tem, to stronnictwo mowcy jest przygotowane do ostrej walki.

Prezydent gabinetu Szell odpowiedział, że kraj istotnie ma prawo domagać się, by mu podano do wiadomości treść ugody, jednakże pos. Kossuth i to bez znajomości toku rokowań, tylko na podstawie niekompetentnych doniesień, naprzód już skrytykował całą ugodę, co nie jest usprawiedliwionem. Skorzystam z pierwszej sposobności w przyszłym tygodniu — mówił minister — by jeszcze przed przedłożeniem projektu ustawy ugodowej dać wyjaśnienia w całej rozciągłości z wszelkimi szczegółami i z całą objektywnością. Działałem w myśl ustaw, podejmując rokowania, celem zawarcia związku celno-handlowego. Obrady te odniosły całkowicie skutek i przyszło do porozumienia.

W dalszym ciągu zauważył prez. Szell, że przedwczesnem jest dawać wyjaśnienia w spra-

---

do swej sypialni, zajętej przez Ludwika, urządziłem sobie nocleg w przedpokoju. Biurko moje, przekształcone zostało w jednej połowie na toaletę, w drugiej na szafkę do butów. Stwierdziłem to z uczuciem ulgi, albowiem taka okoliczność uwalnia najsolidniejszego człowieka od męczącej pracy obywatelskiej i zarobkowej.

Pewnego pięknego poranka, zaledwie zdążyłem usnąć (po uspokojeniu przedpokojowych karaluchów i pluskiew), uczułem silne targnięcie moim nosem. To Ludwik w ten sposób składał mi dowody swej życzliwej pamięci.

— Eureka! — krzyknął mi nad głową — znalazłem swoją szatynkę. Boska, nieporównana, czarująca! Żenię się, do stu dyabłów! Powiadam ci, nic równego wymarzyć sobie niepodobna. Szczupła, a jednocześnie pełna, wesoła, z głosem smutnym, żywa z odcieniem powagi, wykształcona bez chęci imponowania, a przytem podobałem się jej najwyraźniej, co także nie jest do pogardzenia.

— Naturalnie, nie jest do pogardzenia — odparłem. — Nic nie szkodzi, jeżeli mąż podoba się żonie. Żeń się więc, kochany Ludwiku, i to jak najrychlej. Z twoim temperamentem wszystko można załatwiać szybko.

Rzekłem, poczem niezwłocznie zacząłem się ubierać, ponieważ o godzinie 9-ej rano karnawał pozwala spać tylko gościom z prowincyi.

Historya powyższa powtórzyła się w następnych tygodniach wielokrotnie, zawsze zresztą około 7—8 rano. Raz Ludwik był zachwycony blondynką o powiewnem spojrzeniu, drugi raz brunetką o małych nożkach, kiedyindziej nie mógł nawet scharakteryzować postaci, która go w entuzyazm wprowadzała. Wszystkie te uczucia wylewał na moich piersiach z podziwu godną szczerością, a zarazem z gwałtownością. Byłem rozczulony, mówiłem:

— Może jednak przesadzasz, Ludwisiu? Może to tylko podniecenie karnawałowe wprowadza cię w nastrój kochliwości, która zresztą pierzchnie w jasnem świetle rozważnych dni wielkopostnych? Czyż podobna, żeby serce twoje, znane w całym powiecie z solidarności, latało teraz, jak fryga, albo jak chorągiewka na dachu? Godneż to męża, noszącego jedno z pierwszych w powiecie nazwisk? Czy to wreszcie — ośmielę się rzec — przyzwoicie, że latasz tak bez upamiętania z balu na bal, jakby ci płacono za to?

— Przestań! — odparł Ludwik surowo. — Profanujesz święte uczucia miłości. Kocham i jestem kochany. Deklaruję się, oświadczam, zaręczam i żenię. Basta! Ani słowa więcej, bo nie znasz się na tej tajemniczej potędze, która nas ogarnia płomieniem wobec kobiety i skłania na pierś takowej...

Zawstydziłem się. Zrozumiałem, że nigdy nie dosięgnę wyżyn poetycznej wrażliwości przyjaciela. Uścisnąłem mu dłoń szepcąc:

— Nie obawiaj się. Rozumiem cię. Jesteś lepszy odemnie.

Swoją drogą, czy nie sądzisz, Ludwisiu, że twój system „starania się“ jest nieco za gwałtowny? Czy podobna wogóle poznać, a następnie „zakochać się“ w pannie na takim jarmarku? Bal, piękna to rzecz, jakim sposobem jednak można na nim ubijać interesy prywatne, choćby tak szczytne, jak matrymonialne? Wyobraź sobie, drogi przyjacielu, że pragniesz poznać pogląd smukłej brunetki na współczesną sztukę plastyczną, albo kulinarną. Rozpoczynacie, pierwsze lody łamiecie, zaczynacie się rozgrzewać, a tu *rrrond* albo *chaîne des cavaliers* i wszystko skończone. Powracasz potem do panny, a przy niej siedzi właśnie jej *vis-à-vis* i bada jej punkt patrzenia na sztukę ślizgania się. Cóż zostanie z waszej rozmowy? A wreszcie widzę, że żadne uczucie nie zagnieździ się porządnie w sercu twojem przy takim rozgardyaszu. Mój Boże, miłość, to taka ro-

---

wie, w jaki sposób Węgry z Austryą porozumiały się co do parlamentarnego traktowania ugody, zapewnił jednakże, że projekty ustaw ugodowych tak długo w Węgrzech nie otrzymają mocy ustawowej, jak długo nie będzie dana zupełna gwarancya, że także i w Austryi ugoda otrzyma sankcyę ustawy.

— Zapowiedź wojny na wiosnę. Gdzie jak gdzie, to w polityce bardzo często się sprawdza przysłowie: „Jeżeli się chcesz prawdy o kimś dowiedzieć, to idź do sąsiadów". A np. o podróży rosyjskiego ministra, hr. Lambsdorfa na Bałkan i do Wiednia, zwłaszcza, że dalsi sąsiedzi, Anglicy, całkiem co innego mówią, aniżeli to, co raczył opowiadać sam hr. Lambsdorf w interwiewach wiedeńskich i co głosiły usłużne pisma niemieckie, francuskie i rosyjskie. Wszystkie te głosy składały się na rozczulającą melodyę pokojową, gdy tymczasem pisma angielskie odmiennie się zapatrują na sprawę. Brzmią zwłaszcza niepokojąco doniesienia znanego dziennika londyńskiego „Daily Telegraph" i ajenta niemniej znanego telegraficznego „Biura Reutera". A więc, wedle korespondencyi „Daily Telegraph" z Konstantynopola, zapanowało tam po podróży hr. Lambsdorfa wprost pesymistyczne usposobienie, a rządowe sfery tureckie uważają wybuch wojny z wiosną za nieuniknioną. W tych samych kołach ma panować też przekonanie, że Rosya postępuje z pospolitą dwulicowością względem Austryi, rzeczywistym bowiem celem misyi Lambsdorfa było zorganizować łączny atak na Turcyę ze strony Słowian bałkańskich, którzy mogą łącznie 300.000 wojska wystawić. Siły te wojenne miałyby się w jedno połączyć i wspólnie uderzyć na Turcyę, która na odwrót, pod wpływem sfer pałacowych, musiałaby rozproszyć swe wojska dla obrony swych granic w Europie i Azyi. Po wykonaniu pierwszego ataku przez połączonych Słowian i odniesieniu chwilowego zwycięstwa, Rosya miałaby wystąpić w roli uspokoicielki, wysadzić wojska w pobliżu stolicy i podyktować obu stronom warunki pokoju, dogodne dla... siebie.

Sułtan więc i sfery pałacowe, czując, że wobec takiego stanu rzeczy nie panują nad sytuacyą, postanowiły szukać opieki. Straciwszy jednak zaufanie do Niemiec, zwróciły się do Anglii z prośbą o pomoc. Co się tyczy petersburskiego informatora „Biura Reutera", to twierdzi on, że panslawiści rosyjscy bardzo są niezadowoleni z dyplomatycznej wyprawy hr. Lambsdorfa, z powodu, iż usiłował on spowodować uregulowanie sprawy macedońskiej.

KRONIKA.

Kraków, 10 stycznia.

Kalendarzyk. Dziś Agatona i Wilhelma. Jutro Hygina. Pojutrze Ernesta.

Dziś o godz. 8 rano — 3·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę (pierwszy gościnny występ p. H. Modrzejewskiej) „Makbet", tragedya w 5 akt. W. Szekspira, ilustrowana muzyką kapelmistrza J. N. Hocka.

W niedzielę (drugi występ p. H. Modrzejewskiej) „Makbet".

W poniedziałek Koncert Fr. Ondrziczka.

We wtorek (trzeci występ p. H. Modrzejewskiej) „Nowa Dejanira" (Niepoprawni), dram. w 5 akt. J. Słowackiego.

W czwartek (czwarty występ p. H. Modrzejewskiej) „Makbet".

W sobotę (piąty występ p. H. Modrzejewskiej) „Rodzinne gniazdo", sztuka w 4 akt. H. Sudermanna.

W niedzielę (szósty występ p. H. Modrzejewskiej) „Rodzinne gniazdo".

Czyniąc zadość życzeniom naszych P. T. Czytelników, stworzyliśmy w składzie papieru p. Stanisława Karlińskiego (Sukiennice 28) nową agencyą, w której można prenumerować i odbierać „Kuryera Krakowskiego".

P. Erazm Jerzmanowski nadesłał 200 koron za bilet na bal Towarzystwa ratunkowego.

W koncercie kompozytorskim p. Władysława Żeleńskiego, który odbędzie się 16 b. m. w sali Sokoła, weźmie na pewne udział pianistka panna Janina Ładówna, uczennica profesora Leszetyckiego, znana już naszej publiczności z estrady koncertowej. Część wokalną koncertu powierzył p. Żeleński, jak to już donosiliśmy, p. Maryi Langie, która początkowo pobierała naukę śpiewu u p. Józefy Szlezygierównej, następnie kształciła się we Wiedniu pod kierunkiem profesora Forstena, a ostatnio w Paryżu u p. Trelat. Oprócz tego chór mieszany Tow. muzycznego odśpiewa przy akompaniamencie orkiestry po raz pierwszy kompozycyę, zatytułowaną: „Noc majowa".

Odznaczenie firmy krakowskiej. Właściciel zakładu przemysłowego wyrobów papierowych (tutek cygaretowych, pudełek aptecznych itp.) w Krakowie, magister farmacyi i chemik, p. Władysław Bełdowski, otrzymał na międzynarodowej londyńskiej wystawie przemysłowo-hygienicznej (grudzień 1902 r.) wielki krzyż zasługi i medal złoty. Na medalu znajduje się wizerunek króla Edwarda i królowej, albowiem wystawa wspomniana, urządzona na cześć koronacyi, pozostawała pod protektoratem pary królewskiej. Podobno na tej wystawie zdobyło najwyższe odznaczenie jeszcze dwóch innych przemysłowców polskich z Warszawy i ze Lwowa.

Z Sokoła. Przypominamy, że jutro, w niedzielę, popołudniu o godzinie 4-tej przedstawienie „żywej szopki" w tutejszym Sokole".

Jasełka. W niedzielę d. 11 stycznia 1903 r. w „Czytelni kolejowej" przy ulicy Topolowej odegra młodzież Jasełka w 3 aktach. Na zakończenie odegraną będzie 1 akt Trójki hultajskiej (?). Po przedstawieniu zabawa taneczna. (Ciekawe zestawienie programu!).

Podatek osobisto-dochodowy i rentowy. Fasye, celem wymiaru podatku osobisto-dochodowego i rentowego na rok bieżący, należy — według rozporządzenia krajowej Dyrekcyi skarbu — składać do dnia 1go lutego.

Zapisy. Otwarto testament zmarłego nagle ks. Piotra Strzelichowskiego. Z majątku, wynoszącego 68.000 koron, zapisał zmarły kwotę 12.000 na budowę i uposażenie szpitala w parafii Paczołtowice, miejscu rodzinnem zmarłego; dalej 400 kor. na fundusz wieczystego łóżka w szpitalu Bonifratrów w Krakowie; dla ubogich włościan parafii paczołtowickiej na wieczysty fundusz 4000 koron; na taki sam fundusz w Modlnicy 8000 koron celem rozdzielenia odsetek między parafian, których nawiedził pożar, kalectwo itp.

Z Sokoła. Taneczna zabawa w krakowskim „Sokole" odbędzie się w sobotę dnia 17 stycznia b. r.

Biedny p. Bauminger! Pogłoska o wygraniu przez niego 50.000 koron na losy krakowskie nie sprawdziła się. Szczęśliwcem jest, jak sam doniósł, p. Józef Bogdański, przedsiębiorca pogrzebowy w Zakopanem. Sądzimy, iż przy takiej poprawie losu pana Bog. taniej teraz przyjdzie umierać w naszej letniej stolicy. Do tej chwili bowiem bardzo się na to uskarżano. Zeszłoroczny pogrzeb ś. p. dra Florkiewicza kosztował wprost sumę kolosalną.

We środę dnia 14 stycznia b. r. odbędzie się wieczorek muzykalno-wokalny w Stow. „Czytelni dla kobiet" w Krakowie. Program podamy później.

ślina, co strzela w górę i okrywa się kwieciem właśnie w ciszy, w ustroniu, zdala od odmętu spraw i kombinacyi życiowych. Dlatego, na mój rozum, daj pokój Ludwisiu, Warszawie i powracaj na prowincyę. Tam w dworkach szlacheckich lub w małych nawet mieścinach odnajdziesz serduszka tkliwe i spojrzenia czułe. Tam ciebie znają, tam twój bujny temperament oceniony zostanie właściwie. Wierzaj mi, że ci radzę szczerze. Wyjazd twój opłakiwać będę rzewnie, boś wprowadził do mego domu nowe żywioły życia, ale przyjaźń moja jest wyższa po nad względy egoistyczne. Zabieraj swą węgierską pomadę i żegnaj.

Dopiero po kilku dniach przemowa powyższa miała sprowadzić swój skutek. Ludwik powrócił tego dnia nieco wcześniej do domu. Zapakował węgierską pomadę, ubrał się, jak do podróży, i rzekł;

— Miałeś słuszność, uznaję to i wyjeżdżam. Opuszczam niewdzięczne miasto, w którem znalazłem za dużo pięknych kobiet. Wskutek tego stało się, że o mało nie oszaleję: ja kocham się w 15 pannach. Nigdy nie wiem, która jest najlepsza i najczarowniejsza. Wszystkie moje teorye o miłości wzięły w łeb: nie jeden, a 15 typów piękności jest w moim guście. W duszy mojej uczynił się chaos nieprawdopodobny: wiruje w nim kłąb barw ciemnych i jasnych, głosów matowych i metalicznych, spojrzeń powłóczystych i śmiałych. Nie, to za mocne nawet na mnie. Strącam pył z waszego bruku. Żegnam cię.

Wyjechał, a ja niezwłocznie udałem się do doktora na kuracyę. Karnawał, zbyt hucznie spędzony przez Ludwika, wyssał ze mnie 100 funtów żywej wagi.

* * *

Kilka dni temu siedziałem w swoim gabinecie, gdy mocne szarpnięcie dzwonka zapowiedziało niezwykłego gościa.

Ujrzałem w drzwiach jakąś postać w paltocie zimowym, futrze i burce.

— Przybywam na karnawał — rzekła postać i wkroczyła w butach wojłokowych i kaloszach do mego gabinetu.

Zemdlałem.

B. Koskowski.

Fałszywy alarm. Wczoraj około godziny 6 wieczorem mieszkańcy domu l. 11 przy ul. Garbarskiej, zaalarmowali biuro wodociągowe i straż pożarną, wiadomością, że znów pękła rura wodociągowa i woda zalewa piwnice domu. Straż pożarna, wozy ratunkowe i kierownik biura wodociągowego, pan Jaszczurowski natychmiast przybyli na miejsce wypadku. Zarządzono wyłączenie ulicy Garbarskiej z przestrzeni, na której pulsowała już świeżo puszczona woda z zbiorników wodociągowych i zabrano się do zbadania istotnego stanu rzeczy.

Okazało się wkrótce, że alarm o tyle był fałszywy, o ile chciano winę zwalić na budowę wodociągów. Rura żadna nie pękła, a tylko w samej kamienicy obluzowały się spojenia dwu t. zw. rur lokalnych, a pod silnem ciśnieniem powstał otwór, przez który wóda buchnęła strugą i zalała piwnice, budząc przestrach wśród mieszkańców domu.

Dziś rano wzięto się do naprawy uszkodzonego spojenia i w chwili, gdy to piszemy, mieszkańcy domu, nawiedzonego wczoraj „powodzią“, otrzymują wodę, jak najregularniej.

Zaznaczyć wypada, że w dzisiejszym porannym „Czasie“ pojawiła się o tym wypadku notatka, z której czuć, że „Czas“ chce polityką napełnić rury wodociągowe.

Obława policyjna, urządzona przez policyę dzisiejszej nocy, przysporzyła aresztom „pod Telegrafem“ 39 lokatorów. Między innymi aresztowano Stan. Stępińskiego i Michała Kaima, notorycznych złodziei, a to na zasadzie podejrzenia, że Stępiński i Kaim u fabrykanta mydła, Hersteina, na Grzegorzkach, skradli większą ilość mydła, wartości około 100 koron. Podczas aresztowania Stępiński wszczął bójkę z żołnierzami policyjnymi, wywołując wielkie zbiegowisko żądnych sensacyi gapiów.

Przytrzymano również Stan. Kopczyńskiego i Jana Janika, szesnastoletnich „śmieciarzy“ z Ludwinowa i znaleziono u nich sporą ilość płótna, podartego w kawałki kilkumetrowe, i ukrytego w pościeli. Kopczyński i Janik tłómaczą się, że owo płótno znaleźli na brzegu Wisły, na „Krajewskiem“, ukryte pod łódką, gdzie znajdować się miały trzy zwoje płótna i otóż oni przywłaszczyli sobie tylko jeden zwój, zaś dwa zostawili na miejscu.

Ze szkół przemysłowych. Ministerstwo handlu, w porozumieniu z ministerstwem oświaty, udzieliło na mocy § 14 ustawy przemysłowej prawa do rozpoczęcia i samodzielnego prowadzenia przemysłu uczniom, którzy otrzymali świadectwa z ukończenia z dobrym postępem następujących szkół państwowych i krajowych w Galicyi:

a) szkoły państwowe: malarstwa dekoracyjnego w Krakowie; tokarstwa, ślusarstwa budowlanego i artystycznego, stolarstwa i malarstwa dekoracyjnego we Lwowie; przemysłu drzewnego (tokarstwo i stolarstwo) w Kołomyi; takiejże szkole w Zakopanem; ślusarstwa w Świątnikach; kowalstwa w Sułkowicach.

b) szkoły krajowe: stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie; stolarstwa (warstat naukowy) w Kalwaryi Zebrzydowskiej; garncarstwa w Kołomyi; szewstwa (warstat) w Starym Sączu.

Według okólnika, wysłanego do dyrekcyi wymienionych szkół przez krajową Radę szkolną, z powyższego zezwolenia uprawnienia mogą już korzystać ci, którzy te szkoły z dobrym postępem skończyli w roku 1901/2.

Zgromadzenie członków stronnictwa katolicko-narodowego odbyło się wczoraj wieczorem we Lwowie. w lokalu Tow. kupców i młodzieży handlowej; postanowiło wnieść petycyę do Koła polskiego, w sprawie bezwzględnego, powszechnego i zupełnego święcenia niedzieli.

Pożar w Borysławiu. Onegdaj o godz. 10 wieczorem wybuchł z niezbadanej dotychczas przyczyny groźny pożar w Borysławiu, a podsycany silnym wichrem, przybrał olbrzymie rozmiary. Do godziny 11 rano spaliło się kilkanaście szybów. O ile dotychczas stwierdzono, spaliły się szyby: Duczyńskiego 1, Tow. „Nafta“ 1, Firmy Męciński, Płocki i Spółka 2, Mikucki i Perutz 4, Etna 2, Łaszcz 5, Firmy Karpaty 5, Perkins Mc. Intosh 3, Kasy Oszczędności 2, Zeitleben 2, Lwowskiej spółki naftowej 2, dalej spaliły się warstaty firmy Mikucki i Perutz, tłocznia tejże samej firmy i magazyn towarzystwa dla handlu i przemysłu.

Mimo nadzwyczajnych wysiłków pożar szerzy się coraz bardziej, przerzucając się z szybu na szyb i obejmując coraz większy obszar. Szkoda jest olbrzymia. Dotychczas palą się 4 wybuchowe szyby, tworząc fontanny ogniste. Są to po jednym szybie firmy Mikucki i Perutz, Karpaty, Perkins Mc. Intosh i Etna.

Z Drohobycza donoszą do „Dziennika P.“: Na miejsce pożaru wyjechał natychmiast p. starosta drohobycki Bobrzyński. Urzędowe sprawozdanie mówi o spalonych 32 szybach, 23 domach, 4 składach magazynowych i 4 mostach.

Obłąkany w Burgu wiedeńskim. Do sekretaryatu dworskiego zgłosił się wczoraj jakiś młody człowiek, mówiąc, że w ważnej sprawie musi natychmiast mówić z cesarzem. Urzędnik zauważył natychmiast, że ma przed sobą obłąkanego. Proszono go więc, by się zatrzymał i zapytano, o co idzie. Na to odpowiedział on: „Jestem synem Bożym. Mam cesarzowi zrobić pewne ważne rewelacye w sprawie królewiczowej saskiej. Nazywam się Jakób Reis, jestem synem Bożym“. Przewieziono go na klinikę psychatryczną, gdzie stwierdzono, że dopiero przed kilku dniami przybył do Wiednia.

Ludność Warszawy. Korespondent „Dz. Pozn.“ pisze: „Warszawa przeszła cyfrę 750 tysięcy i jest ósmem miastem w Europie. Pierwszem jest Londyn z 5 milionami w mieście samem i 2 w przedmieściach, co daje razem około 7 milionów; drugiem Paryż z 3 milionami; trzeciem Berlin z 2 i pół milionami; czwartem Wiedeń 1,750 tysięcy; piątem Petersburg 1,450 tysięcy; szóstem 1,200 tysięcy; siódmem Glasgow z 860 tysięcy; ósmem Warszawa z 750 tysiącami (z górą). Następują Hamburg i Budapeszt z przeszło 720 tysiącami, dalej Liverpol (700), Neapol i Bruksella (570), Madryt i Amsterdam (530), Medyolan (510), Marsylia przeszło 500 i t. d. — W państwie rosyjskiem po Warszawie następuje Odessa z przeszło 450 tysiącami mieszkańców. Przez ostatnie 25-lecie wzrosła Warszawa w dwójnasób; z większych miast w Europie tylko jedno wyprzedziło ją co do szybkości wzrostu, mianowicie Łódź, która przed 60 laty była dwudziestokilkotysięczną mieściną, a na samym początku XIX stulecia nieznaczną osadą, a dziś liczy przeszło 350,000 dusz“.

Ofiara zbrodni. Donosiliśmy już o zamordowaniu właścicielki Miłosny pod Warszawą. Ofiara mordu, jak się okazuje, była ogólnie znanym typem w Warszawie, a wspomnienie o niej, przynajmniej w pewnych warstwach, ma charakter legendy.

Przed paru laty Wiśniewska, mając pewien kapitalik, wynajęła w Warszawie w domu Lewentala, na Krakowskiem Przedmieściu, obszerniejsze mieszkanie na drugiem piętrze, gdzie otworzyła pokoje umeblowane. Celem Wiśniewskiej było ciągnąć jak największe zyski z tego przedsiębiorstwa, to też nałożyła na swe lokale śmiesznie wysokie ceny.

Naturalnie, że amatorów, mających system płacenia za mieszkania, wobec cen zbyt wygórowanych, brakło zupełnie, ale nie brakło natomiast takich jednostek, które znając Wiśniewską, wprowadzały się do owych pokojów umeblowanych, by przemieszkawszy miesiąc lub dwa, wynieść się, nie zapłaciwszy nic prawie za mieszkanie. To też nie było prawie dnia, aby Wiśniewska nie wnosiła do sądu na swoich lokatorów zażalenia o pieniądze, a „kancelarya“ jej była po prostu biurem pisania podań sądowych. Przed dwoma laty Wiśniewska pojechała na kilka dni do Miłosny, celem założenia tamże mleczarni. Z okoliczności tej nie omieszkało skorzystać kilku jej lokatorów, którzy co prędzej posprzedawali handlarzom ulicznym wszelkie ruchomości z zamieszkiwanych przez się pokojów i ulotnili się. Wiśniewska, po powrocie do Warszawy, na widok ogołoconych ścian, zaczęła szaleć.

Przed założeniem tego przedsiębiorstwa, Wiśniewska przesiadywała przez kilka godzin dziennie w cukierni Clotina. Władając kilkoma językami, Wiśniewska zaraz przy wejściu do cukierni, chwytała wszystkie dzienniki i czasopisma zagraniczne i wertowała je bardzo długo i skrzętnie, nigdy nic nie pijąc i nie jedząc. Właściciela cukierni doprowadzało to zwykle do głośno objawianego gniewu i oburzenia, Wiśniewska jednak na wszystkie uwagi była głuchą i nie ustępowała. W porze, kiedy Wiśniewska znajdowała się w cukierni, inni goście byli absolutnie pozbawieni możności przeglądania większości pism. Po skończonej lekturze, Wiśniewska odbywała długie i gorączkowe narady z całą plejadą lichwiarzy, pokątnych doradców i podobnych jej pieniaczy, którzy tu specyalnie przychodzili dla konferencyi z Wiśniewską, przewyższającą wszystkich rutyną i przebiegłością. Tutaj Wiśniewska skupywała wyroki sądowe, tu ustalała wartość płatniczą danego kandydata na pożyczkę, tu ważyły się losy jej i innych dłużników.

Gorączkowe dążenie do wyciągania grosza ze wszystkiego z czego się dało, było cechą każdego jej postępowania, każdego kroku, każdego ruchu. Nie robiła nic takiego, coby przedewszystkiem nie miało jej zapewnić materyalnego zysku, w myśl jednak przysłowia, że „skąpy dwa razy traci“, Wiśniewska częściej traciła, aniżeli zyskiwała. Było to, jednem słowem, uosobienie

chciwości pieniackiej, malujące się nadto w bardzo jaskrawych barwach. Niewątpliwie stan psychiczny Wiśniewskiej musiał bardzo wiele pozostawiać do życzenia.

Powódź w Lizbonie. W dniu święta Trzech Króli zaszedł w stolicy Portugalii wypadek, który wielkie dla miasta i jego mieszkańców sprowadził straty. Rury wodociągowe, stare i wadliwej konstrukcyi zaczęły pękać w całej dzielnicy północnej Lizbony, a napór wody spowodował zniszczenie rezerwoaru głównego, zwanego „Mae d'Agua" (matka wody). Rezerwoar ten zbudowany był jeszcze w r. 1831 i uchodził za jedno z najwspanialszych urządzeń wodociągowych na świecie. Położony o [illegible] m. nad powierzchnią Tagu, tworzył basen kamienny o 30 m. długości, 25 m. szerokości i 10 m. głębokości. Z basenu prowadziły wąskie schody do miejsca, gdzie dwoma kanałami odpływa i przypływa woda do rezerwoaru. Kanały, pokryte dachem płaskim, biegną ponad ulicami na 29 m. wysokości. Akwadukt, długości 25 kilometrów, zbudowany kosztem 5,000 reisów jeszcze za Jana V (1729—1749) rozprowadza wodę po mieście. Rury biegną przeważnie pod ziemią, węzeł zaś nad Campolire pokrywa wiadukt, utworzony dla przechodniów do Bemfica.

Rysy, które się tworzyć zaczęły na ścianach rezerwoaru, zauważone zostały już dawniej, niepodjęto jednakże natychmiast naprawy, zwlekając z robotami do wiosny. Nagle we wtorek rysy te przybrały groźne rozmiary i woda pędem wypływać zaczęła, zalewając z nadzwyczajną szybkością kilkanaście ulic, położonych niżej. Napór wody był tak wielki, że nie zdążono uprzątnąć głównie zagrożonych 20-tu domów, i 15 osób zualazło śmierć przez utonięcie. Nieszczęście tem jest większe, że oprócz podmytych fundamentów w domach prywatnych, grozi zawaleniem kościół Mamende, gmach politechniki i *Theatro do Rato*, gdzie w chwili katastrofy koncertowała właśnie orkiestra paryska pod dyrekcyą kapelmistrza Colonnea.

Małżeństwo wieczne. Schlagintweit w dziele swem o życiu i zwyczajach Mormonów amerykańskich podaje do wiadomości bardzo ciekawy fakt. Oto mormonka może zawierać dwojaki ślub, doczesny lub wieczny. Doczesny kończy się na tej ziemi, wieczny trwa i poza grobem i w ten sposób poślubiona kobieta zobowiązaną jest na tamtym świecie żyć ze swym mężem dalej. Ale co jest ciekawsze, to rytuał, dozwalający doczesnie tylko poślubionej Mormonce wyszukać sobie jeszcze tu na tej ziemi męża, z którym chce żyć po śmierci, i tu za życia jeszcze wziąć z nim ślub wchodzący w moc dopiero na tamtym świecie.

Mormoni niechętnie się przyznają do tych podwójnych małżeństw, i są one trzymane w wielkiej tajemnicy. Oryginalnem jest też, że kobieta, obierająca sobie męża pozagrobowego, czyni to bez jego wiedzy i zezwolenia. Udaje się bowiem tylko do kościoła i tam wśród przepisanego rytuału składa przysięgę wierności przyszłemu mężowi, nie pytając się o jego zgodę. A wolno też poślubić się i takim, którzy już pomarli. Rzecz naturalna, że Mormonki mają w tym wypadku szerokie pole do wyboru i poślubiają tym trybem ludzi bardzo sławnych i bogatych. To też niejeden małżonek nie bardzo musi być zbudowanym, gdy na tamtym świecie zgłaszają się do niego całe zastępy formalnie zaślubionych mu niewiast.

Sprawa szulerska. W jednej z lwowskich kawiarń uprawia szulerkę t. zw. „żydowska młodzież złota". Na gościnne występy przyjeżdża ferblista z jednego z miast większych (ferbel, czyli krótki — jest to gra hazardowa).

Ostatnim razem zjawił się ten pan późnym wieczorem i siadając do gry miał oświadczyć: „Uprzedzam panów, że mogę grać tylko do godz. 8 rano, gdyż mam wracać pociągiem błyskawicznym".

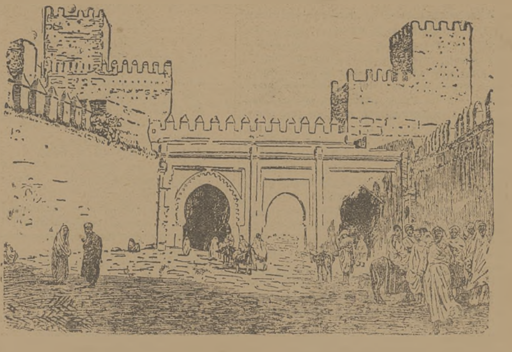
Przyjęto to do wiadomości i rozpoczęto grę, podczas której przegrywał najwięcej niejaki p. X., który nietylko, iż przegrał całą gotówkę, lecz w dodatku od gościa krakowskiego pana Y. pożyczył jeszcze 1 600 kor.

O godz. 6 rano oświadczył p. Y., iż jest zmęczony i dalej grać nie może.

Na to p. X: „Zobowiązałeś się pan grać do 8 godz., jeżeli pan tego nie uczynisz, nie zapłacę panu 1 600 kor."

„Rób pan tak, jak uważasz" — odpowiedział p. Y. i odszedł, a z Krakowa napisał do p. X., aby mu zwrócił 1.600 kor., a gdy tenże uczynić tego nie chciał, zaskarżył go do sądu, nie wspominając nic o grze, lecz traktując to jako zwykły dług.

X. skargą wcale nie skonfundowany, zaprzeczył w sądzie, jakoby pieniądze te pożyczył i oświadczył, że zapłaci tę kwotę wówczas tylko, jeżeli p. Y. złoży przysięgę, że pieniądze te pożyczył mu w rzeczywistości. O grze wcale w pismach spornych nie było mowy, a przed znajomymi tłumaczy się podobno p. X., iż to nie pożyczka, lecz dług z hazardu — podczas gdy p. Y. twierdzi, że całą kwotę 1.600 kor. pożyczył mu podczas gry gotówką.



Pałac sułtana Abdul Azisa w mieście Fezie.

Z Marokka.

Jednem z najwięcej interesujących państw mahometańskich jest Marokko, choćby już dlatego, że jego mieszkańcy są potomkami tych Maurów, którzy ongi byli panami Hiszpanii. Ludność marokańska różni się tem od innych ludów mahometańskich, że nie używa kawy (zastępuje ją tam cegiełkowa herbata, fabrykowana w Anglii) i prawie nie pali tytoniu. Teraz Marokko interesuje całą Europę, bo — jak donosiliśmy przedtem — zanosiło się tam na doniosły przewrót polityczny, wywołany przez Bou Hamarę, pretendenta do tronu marokańskiego.

Dziś podajemy widok pałacu sułtańskiego w Fezie, gdzie został oblężony sułtan Abdul Azis, oraz podobiznę sułtana, zdjętą w chwili, gdy wyjeżdża objąć dowództwo nad swemi wojskami.



Sułtan marokański Abdul Azis.

Przyjechali do Krakowa:

GRAND-HOTEL: M. hr. Badeniowa z Buska, W. Trzeciecki z Galicyi, W. Holik z Kielc, hr. Leon Ledóchowski z Wołynia.

HOTEL-SASKI: R. Poczobut z Galicyi, Fr. Kontrymowicz, H. Wieruszewska z Poznania, J. Czerwińska z Poznania, Z. Szczurowska z Zakopanego.

HOTEL-POLLERA: W. Czechowicz z Warszawy, G. Gąssowska z Warszawy, L. Kodrębski z Rzeszowa, W. Świerczewski z Kazimierzy W., H. Bogucki ze Szreniawy.

HOTEL pod RÓŻĄ: H. Bałkowski z Warszawy, Z. Romańczukowa z Dubna, D. Hankowski z Warszawy, J. Iglicki z Poznania, R. Jastrzębski z Tarnopola.

Zapiski literackie i artystyczne.

— Na wzór wydawanych w swoim czasie przez A. E. Odyńca „Noworoczników literackich" p. t. „Melitele" wydał przed dwoma laty Antoni Potocki podobny noworocznik, również p. t. „Melitele" i tak samo, jak wydawnictwo Odyńca, z szeregu prac pisarzy pewnej grupy literackiej złożony. Obecnie grono młodych autorów wydało noworocznik podobny, bardzo wykwintny pod względem zewnętrznego wyglądu, zatytułowany „Znicz", a na okładce piękną reprodukcyą „Świętego gaju" Böcklina zdobny.

Wódz naszych młodych „modernistów“, Przybyszewski, wystąpił w noworoczniku tym z przekładem wiersza „jednego z najtęższych poetów niemieckich“ Momberta p. t. „Śnienie twórcy“. Dla zwykłego miłośnika poezyi zasługuje wprawdzie wiersz ten na tytuł: „Bredzenie grafomana“, ale dla autora „Synagogi szatana“ jest to jeden z najpiękniejszych utworów tego poety. „Wiem z góry — pisze Przybyszewski we wstępie do swego „jaknajstaranniejszego“ przekładu — że utwór ten przez ogół będzie poczytany za twór obłąkańca, ale mam nadzieję, że pewna część inteligencyi polskiej odczuje całą głębię myśli, całą szerokość tego poematu“. Szkoda, że tłómacz, odczuwający niezawodnie „całą głębię“ tego wiersza, nie opatrzył go odpowiednim komentarzem objaśniającym. Komentarz taki byłby istotnie ciekawszy, nierównie ciekawszy od samego wiersza... Na szczęście, inne utwory „Znicza“ odznaczają się niezmiernie większą jasnością i wyrazistością myśli. Z poezyi zasługują na wyróżnienie: „Fragment“ Daniłowskiego, „Maki“ Zdzisława Dębickiego, zjadliwe, a ton sarkastyczny „Beniowskiego“ naśladujące, „Powitanie XX wieku“ Lucyana Konarskiego, a jednym z najpoetyczniejszych jest wiersz Z. Różyckiego:

W ogrodzie białe kielichy róż
mdleją
z tęsknoty;
„Różane blaski wieczornych zórz
leją
czar złoty,
Na kwiatach białe srebrzyste sny
wiszą
jak mary;
Od jezior płyną rozwiewne mgły
z ciszą
w bezmiary.
W gasnącem złocie zaklęty bór
myje
swe szaty;
Z mej duszy jakiś potężny chór
bije
w zaświaty.

Więcej tu nierównie szczerości i poezyi, niż w owym „poemacie“ Momberta.

Z utworów prozą wyróżniają się: bajka Lemańskiego o zającu, którego wśród serdecznych przyjaciół, dlatego, że na ich przyjaźń nie liczył, psy nie zjadły; artykuł E. Milewskiego p. t. „Obrazowanie Krasińskiego i kilka ogólnych myśli o nim“, dowodzący, że, „gdy Słowackiego już dzisiaj większość w pełni blasku widzi, Krasińskiego trzeba jeszcze detronstrować“; oraz drobne szkice beletrystyczne, w formie poemacików prozą, Maryi Komornickiej, Heleny Ceysingerówny, Stan. Brzozowskiego i innych.

Nie brak też w „noworoczniku“ utworów tłómaczonych, wśród których na wymienienie zasługuje „Pieśń o Zwiastunie burzy“ M. Górskiego i „Irlandzki Aratar“ Byrona.

Wogóle w całym zbiorze przeważa modernizm, ujawniający się głównie pesymizmem w treści i secesyą w winietach i ilustracyach. Do najładniejszych należą winiety w stylu zakopiańskim.

— **Nowa sztuka Sardou.** Sędziwy dramaturg, jak donoszą z Paryża, napisał znów „sztukę“ teatralną, pod tytułem „Dante“, która przetłómaczona na język angielski, ma być wystawioną w kwietniu w londyńskim teatrze Drury Lane. Sztuka ta ma być wystawioną z ogromnym przepychem, a Wawrzyniec Irving, tłómacz „Robespierra“ Sardou, przełożył ją na język angielski, a dyrektor wymienionego teatru, sir Henry Irving, już od dłuższego czasu zajmuje się przygotowaniem wystawy ostatniego dzieła Sardou.

---

*
* *

Nikt zaprzeczyć nam nie może,
Że o rozwój dbamy sceny;
O teatrze mówią wszyscy:
Parter, piętra, sutereny.
Czy to w knajpce, czy w salonie,
W pralni, czy podmiejskiej szatrze,
Wszędzie dzisiaj w dobrym tonie
Mówić, radzić o teatrze.
Jest to kwestya tak na dobie,
Tak do serca nam przypadła,
Że się dzieci na teatrze
Uczą nawet abecadła.
W kawiarence (gdzie — nie powiem,
Gdyż to szczegół mniej stosowny)
Lubi bywać w każdym czasie
Teatralny świat wędrowny.
Tu „naiwne“, „bohaterzy“,
Tak z „Hamleta“, jak z „Heleny“,
Rozprawiają po dniach całych
Nad reformą naszej sceny.
Tu jedynie znaleźć można
Na tę sprawę pogląd szczery,
Zwłaszcza, jeśli ją zabierze
Były amant, Dezydery.
— Co tu gadać, proszę pana,
Póty teatr szedł na szczyty,
Póki dbali dyrektorzy
O repertuar i kobiety!
Nikt nie dawał, na ten przykład,
„Letniej“ sztuki w twardej zimie...
Powiem panu, jak to było
Z Nowym Rokiem w Zakroczymie.

Przyjechaliśmy w Sylwestra... afisz... pierwsze przedstawienie. Prolog... Trupa z dyrektorem „angaż“, panie, jest na scenie. Krawiec fraków wypożyczył, a kobiety wszystkie biało. Scena ranek przedstawiała, w paldamentach właśnie działo... Bito w bębny... sam dyrektor do widowni palił mówkę, potem anioł się pojawiał, niosąc: szczęście i gotówkę, niby dając publiczności z Nowym Rokiem, a my społem braliśmy się wkrąg za ręce i kłaniali wraz z aniołem. Potem zaraz szedł „Rok Stary“, siwa broda, łyse ciemię... Anioł chwytał go za bary i pakował w głąb pod ziemię.

Mówię panu; trząsł się teatr, baby mdlały, łez kaskada!

Potem graliśmy „Szulera“, a następnie maskarada! Kobiet było coś piętnaście, wszystkie w bieli, jak na scenie... Trzysta złotych, panie, dało takie jedno przedstawienie!...

Trochę zbyt surowa kara za brak dozoru nad dziećmi.

W kodeksie głównym istnieje osobny paragraf, obejmujący kary, oczekujące rodziców, za niedbałą opiekę nad dziećmi.

Paragraf powyższy pierwszorzędni autorowie warszawscy uznali jako zbyt łagodny. W ostatnich czasach, grono restauratorów dopełniło rewizyi paragrafu, o czem przestrzegam wszystkich, którzy mogą znaleźć się w mojem położeniu.

Przed kilku dniami, mój siedmioletni Feluś, wystrofowany przez matkę z powodu splamienia sukienki, postanowił skończyć z życiem. W samym fakcie niema nic tak dalece godnego uwagi. Wiadomo, że począwszy od nieszczęśliwych graczów w totalizatora, aż do młodzieży, która nie zdobyła pierwszej nagrody w grze w ciuciubabkę, wszyscy kończą obecnie samobójstwem. Z tego powodu, o rozpaczliwych zamiarach Felusia, wspominam drugorzędnie.

Chłopczyna wyrwał się z rąk niani i pobiegł nad Wisłę. O otwory w powłoce lodowej nie trudno. Chłopczyna upatrzył stosowny przerębel i znikł w wodzie.

Lecz traf sprowadził szlachetnego cudzoziemca, który Felusia ujął za nogi i tym sposobem zwrócił go światu.

Któż nie odczuje radości, jaka ogarnia ojca w chwili, gdy mu przynoszą dziecię, śmierci wydarte? Ja właśnie byłem tym wysoce uradowanym ojcem. Kręciłem głową, machałem rękoma, zawołałem: „poczekaj, dam ci, smarkaczu!“ i w zakończeniu, rzuciłem się do nóg wybawcy mego syna.

Ująłem szlachetnego cudzoziemca za rękę i krzycząc na całe gardło: „Moja wdzięczność nie ma granic!“ — poprowadziłem go naoślep i wepchnąłem zdrętwiałego ze strachu w pierwsze drzwi, znalezione po drodze.

Były to drzwi restauracyi pierwszorzędnej, zaopatrzonej w kelnerów o twarzach, przypominających drugorzędnych aktorów prowincyonalnych.

— Wszystko mi jedno! — zawołałem — zasługi pańskie muszą być wynagrodzone należycie! Kelner, dwa kieliszki wódki i dwa dzwonka śledzia.

Moje słowa na służbie restauracyjnej wielkie wywarły wrażenie. Wszyscy oddali mi ukłon głęboki i jednocześnie od strony bufetu rozpoczął się pochód uroczysty. Przodem szedł sam gospodarz ze szklaneczką, napełnioną wykałaczkami, za nim kroczył poważnie kelner starszy z tacką i dwoma kieliszkami. Kompania druga była złożona z czterech kelnerów: dwaj dźwigali talerz z owemi dzwonkami śledzia, jeden niósł serwetę, ostatni dźwigał świecę zapaloną.

Nastąpiła jeszcze butelka pilsnera. Jak kogo uczcić, to uczcić. Na co stać literata, to postawiłem.

Cudzoziemiec mile przyjął moje dary. — Wypił wódkę, zakąsił śledziem, wypił szklankę piwa, podał mi rękę na pożegnanie i odszedł, zdaje mi się, w stronę północo-południa.

Moje zadanie było tu skończone.

Sięgnąłem do kieszeni, wydobyłem guldena i rzeźkim głosem zapytałem:

— Ile się należy?

Wywołało to ogólny popłoch, jaki zwykle spostrzegamy wśród Negrów, zajętych na plantacyach bawełnianych, gdy dostrzegą zbliżanie się chlebodawcy.

Stado kelnerów skupiło się pośrodku sali, szepcząc i zawzięcie gestykulując. Starszy subjekt podszedł do gospodarza. Zapisywali wielki arkusz papieru drobnemi cyframi, przyczem wymawiali rozmaite określenia matematyczne, pamiętne mi z czasów, gdy przechodziłem ułamki proste, dziesiętne, regułę trzech i algebrę.

Następnie, starszy subjekt, pochylony nad swoim kantorkiem, pisał coś zawzięcie za dyktandem gospodarza, który chodząc wzdłuż przejścia za bufetem, tarł zawzięcie łysinę i wogóle zdradzał najwyższe skupienie umysłu.

Po upływie około czterdziestu minut, gospodarz uważnie odczytał wielki arkusz wykaligrafowany, ujął z wysiłkiem wielką tacę platerowaną, złożył na niej arkusz i skinął na dwóch najtęższych kelnerów, którzy dźwignęli tacę i z wielkim hukiem położyli ją na moim stole. Po spełnieniu tego czynu, stanęli w przyzwoitem oddaleniu.

Ja zaś, trąc co chwila oczy, czytałem:

eau de vie . . .	Zlr. 1	ct. —
poissons	„ —	„ 60
światło	„ —	„ 25
nakrycie	„ —	„ 25
pain	„ —	„ 15
bierre Pilsner . .	„ —	„ 40
Razem	Zlr. 2	ct. 65

Z uszanowaniem Zdzieralski i Sp.

— I spółka, i spółka!

Wyrazy powyższe wymówiłem, osuwając się, coraz mniej przytomny, na podłogę sali, najeżonej kelnerami.

Powróciłem do domu zgięty we dwoje. Moja żona wyczytała rozpacz na mojem czole i rzekła:

— Pan Bóg nas ciężko skarał za niedozór nad Felusiem:

Rozpaczliwie zaprzeczyłem:

— Moja kochana, jeżeli chcesz, bym zachował w duszy resztki uwielbienia dla ciebie, nazywaj rzeczy po imieniu. To restaurator pierwszorzędny zlynchował mnie za nierostropny czyn Felusia!

Kącik humorystyczny.

Z poczty pismo mi przynoszą,
Więc wyjmuję je z koperty
I na wstępie zaraz czytam:
— „Cóż, Humberty?"

Jestem wczoraj na wizycie
U przepięknej pani Berty,
A ta ze mną flirt zaczyna:
— „Cóż, Humberty?" —

Do rąk dziennik chwytam chciwie,
Żądny nowin różnych sterty,
Lecz w nowinie każdej błyszczą:
Któż?... — Humberty!

Kupiec, miast mi sprzedać towar,
Rzecze do mnie prawie *per* „ty":
„Ha, ha! W kozie sobie sterczą
Już Humberty!"

Więc przeklinam taką erę,
Bo przyznajcie, ludzie, sami,
Że się szkuta dziś rozbiła —
Z Humbertami!

Signum temporis.

— Cóż to, ożeniłeś się pan, panie Janie, a nie wyprawiłeś wcale wesela?

— Bo, uważa pan, za rok może wypadnie się rozwieść, więc roztropniej było zarezerwować trochę grosza na przyszłość.

Na ulicy.

— Mój kochany, powiedz mi, dlaczego ty się nie kłaniasz Karolowi?

— Czyż ty nie wiesz, że jeszcze za czasów Mojżesza Pan Bóg zabronił kłaniać się — bałwanom?

Jeden z wielu.

Po wyjściu z odczytu.

— Jakże ci się podobał ten odczyt?

— Owszem, owszem... Bardzo piękny, tylko nieco za krótki... Ledwiem się zdrzemnął, już musiałem wstawać...

Telegramy „Kuryera krakowskiego"

z dnia 10 stycznia.

Wiedeń. Pod przewodnictwem cesarza odbyła się wczoraj w Burgu narada wojskowa, w której wzięli udział arc. Franciszek Ferdynand, szef sztabu generalnego bar. Beck, minister wojny Pitreich, generalni inspektorowie wojsk: Windischgratz i Reinlander, generalny inspektor inżynieryi Beck i dyrektor biura prezydyalnego ministerstwa wojny, Weigl.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady generalnej Banku austro-węgierskiego uchwalono dywidendę za rok 1902 po 50 k. czyli 4% od akcyi. Państwu nie przypada żaden udział za r. 1892.

Belgrad. Dzienniki donoszą, że wiadomość jakoby król Aleksander chciał zmienić konstytucyę, jest nieprawdziwą. Prawdą jest natomiast, że król polecił, aby nowy gabinet przeprowadził rewizyę konstytucyi i braki wszelkie uzupełnił w drodze parlamentarnej.

Londyn. Jak donoszą w Nowego Jorku, nadeszła tam depesza, że Francya ma zamiar przyłączyć się do blokady wenezuelskich wybrzeży, ponieważ Wenezuela nie zapłaciła dotychczas pierwszej raty na pokrycie pretensyi Francyi.

Madryt. Donoszą z Marokka, że wódz powstańców, Bu Hamara, poniósł wielką klęskę, ponieważ przeważna część powstańców go opuściła i poddała się sułtanowi.

Waszyngton. Pos. amerykański w Caracas, Boven, upoważniony został do tego, aby, jako zastępca Wenezueli, uregulował ostatecznie wszystkie pretensye mocarstw do Wenezueli, bez odnoszenia się do sądu rozjemczego w Hadze.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).